

Z braku szacunku

„Tabletkami próbujemy załatać deficyty, które powstają na skutek niezrównoważonego stylu życia (...) Mając zdrowie za nic, łykamy tabletki na potęgę” – pisze Arkadiusz Lorenc w swojej najnowszej książce „Polska na prochach”. Ta nowość wydawnicza w niezwykle wnikliwy sposób prezentuje złożoność problemów związanych z polską „lekomanią”.

Agnieszka Danowska-Tomczyk

„Benzobabcie”, „Ozempikowa twarz”, „reklamówka z lekami” – w środowisku lekarskim z pewnością zjawiska znane, ale myślę, a wręcz wiem (bo przeprowadziłam w minione święta wielkanocne minibadanie wśród nielekarskich znajomych i rodziny), że w powszechnej świadomości obce są te określenia, a dotyczą przyjmowania leków.

Arkadiusz Lorenc, którego poprzednią książkę „Lękowi” również prezentowaliśmy w tej rubryce i egzemplarze trafiły do szczęśliwców za nadesłanie poprawnego rozwiązania krzyżówki, tym razem przyjrzał się czterem grupom leków: przeciwlękowym, ze szczególnym uwzględnieniem benzodiazepin, zastrzykom z semaglutydem, antybiotykom i lekom OTC oraz suplementom. Każdy z czterech rozdziałów to dynamiczny miks faktów, statystyk, a także historii pacjenckich. Myślę, że dla środowiska lekarskiego te historie nie będą tak wstrząsające, jak dla osób spoza świata medycyny, ale głęboko wierzę, że poruszą nas wszystkich podobnie.

Wśród przywołanych statystyk mnie najbardziej zaskoczył fakt, że przez blisko 15 lat, od 1968 do 1981 Valium było najpopularniejszym lekiem w Stanach Zjednoczonych, a pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia regularnie przyjmowało go aż 15% Amerykanów. I doczekało się nawet utworu The Rolling Stones „Mother’s Little Helper”, będącego gorzką satyrą na popularność diazepamu wśród gospodyń domowych w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat sześćdziesiątych.

Równie szokujące były dla mnie przywołane statystyki WHO, mówiące o tym, że dziś na świecie umiera 1 mln osób z powodu antybiotykooporności, a w 2050 roku będzie to 10 mln rocznie. O tym zjawisku opowiadała na łamach „Polski na prochach” prof. Waleria Hryniewicz, tłumacząc je w bardzo prosty i obrazowy sposób.

Rozdział o ozempiku nie był dla mnie zbyt odkrywczy, być może ze względu również na dużą medialność tego tematu i liczne publikacje zarówno o „ozempikowych przyjęciach” w Hollywood, deficycie leków z grupy analogów GLP-1 w polskich aptekach, jak i skutkach ubocznych terapii tymi środkami bez kontroli lekarza. Choć muszę

przyznać, że fragment o dynamicznym rozwoju firmy Novo Nordisk był naprawdę zaskakujący...

Z mojej perspektywy ciekawy był też rozdział o reklamie suplementów. Autor przypomina, że wiele osób, szczególnie seniorów, często nie odróżnia artykułów redakcyjnych od sponsorowanych, co prowadzi do tego, że przychodzą do apteki z wycinkami gazet, w których reklamowane są konkretne preparaty. Chociaż farmaceuci wiedzą, że takie reklamy mają ogromny wpływ na pacjentów, to mimo wszystko często sprzedają te leki, choć sami nie są przekonani, czy rzeczywiście są one konieczne.

Zgadzam się z autorem, że „Polska na prochach” to książka o braku szacunku do samego siebie, do własnego organizmu. Każdy z rozdziałów łączy wspólny mianownik: chęć działania szybko, wręcz na skróty. Dlatego sięgamy po benzodiazepiny, zamiast poczekać na działanie SSRI, chcemy chudnąć z ozempikiem, a nie powoli dietą i ćwiczeniami, a antybiotykiem w 24h pokonamy przeziębienie. Myślę, że to książka przede wszystkim skłaniająca do refleksji, również lekarzy, mimo że pozornie, na podstawowym poziomie informacji przekazywanych w książce, wiedzę tę przyswoili jeszcze na studiach. Ale w codziennym pędzie być może zatrzymają palec przed naciśnięciem „Enter” wypisując receptę na kolejne opakowanie, bo poprzednie pogryzł pies...

Panaceum 5/2025

Mamy dla państwa tę książkę jako nagrodę w naszej krzyżówce. Tym razem do trzech szczęśliwców trafią egzemplarze z autografem autora. Zachęcamy do nadsyłania hasła na adres panaceum@oil.lodz.pl

Arkadiusz Lorenc, „Polska na prochach”

Prószyński i S-ka

Warszawa 2025